

Ja PRZYŁAPUJĘ, im KAMIENŃ SPADA Z SERCA

Jesteśmy pełni temperamentu. Nieraz miałem okazję to obserwować z odległości bliższej, niżbym chciał

z JANUSZEM RZEŹNIKIEM, *detektywem tropiącym zdrady małżeńskie i nie tylko, rozmawia* AGNIESZKA URZIŃSKA

Często śledzi pan potencjalnych zdrajców?

– Ok. 80 proc. moich zleceń to właśnie sprawy rozwodowe.

Klienci to kobiety czy mężczyźni?

– Zdecydowana większość to kobiety.

Tak nie ufamy mężczyznom?

– Jesteście zdecydowanie bardziej spostrzegawcze i częściej zauważacie, że w związku dzieje się źle. Chcecie wiedzieć, czy wasze podejrzania się potwierdzą. No i jesteście bardziej otwarte na zmiany. Do lekarza też chętniej chodzą kobiety niż mężczyźni.

A do pana przychodzą po to, żeby rozstać się z niewiernym partnerem i puścić go w skarpetkach?

– Wcale nie. Owszem, czasem chodzi o to, aby dostać rozwód z orzeczeniem o winie współmałżonka. To przydatne, np. wtedy, gdy jest jawna dysproporcja między zarobkami w rodzinie – umówili się, że on będzie robił karierę, a ona zajmie się trójką dzieci. Po rozwodzie łatwiej jej będzie domagać się od niego alimentów na byłą żonę, jeśli rozpad małżeństwa był jego winą.

Szczerze mówiąc, te materialne kwestie wcale nie są główną przyczyną wynajęcia detektywa. Czasem ona chce mieć czarno na białym, żeby nie żyć w stanie zawie-

szenia. Albo ma nadzieję, że tylko jej się wydaje.

Ja z kolei dobrze wiem, że nawet udowodniona zdrada nie musi być, i często nie jest, końcem związku. Dlatego, przyznając, przekazując klientowi zebrany materiał, staram się oszczędzać tych najpiękniejszych szczegółów, np. pełnych uniesień zdjęć czy filmów. Unikam zdjęć intymnych. **Ale przecież klienci właśnie po dowody przychodzą.**

– Nie zawsze. Czasem potrzeba im nadziei. Zdarza się, że zdradę udaje się wybać, a związek uratować i naprawić. Taki twardy, jednoznaczny dowód zdrady mocno komplikuje sytuację. Wystarczy dokładnie tyle, żeby wiadomo było, jaka jest prawda.

Czego oko nie widzi...

– Trochę tak. Zresztą zgodnie z ustawą detektywowi nie wolno po kryjomu montować podsłuchów, np. w samochodzie figuranta, w jego torbie, w hotelu. Nie wdzieram się do pokoi hotelowych, żeby ustawiać ukrytą kamerę skierowaną na łóżko. Czasem oczywiście klienci o to proszą, bo mają właśnie takie wyobrażenie o pracy detektywa. Może niektórzy detektywi się na takie metody godzą. Ale nie powinni. Mój znajomy właśnie za takie praktyki stracił licencję.

No to jak udowodnić zdradę?

– Jeśli para jedzie do zacisznego hotelu i wynajmuje wspólny pokój, to chyba dość oczywiste? Albo jeśli on przyjeżdża do niej wieczorem do domu z bukietem kwiatów i winem, to chyba też jasna sprawa?

No skąd. On może później tłumaczyć, że w tym hotelu przez całą noc omawiał sprawy służbowe. Albo że przyjechał do koleżanki z kwiatami, żeby ją pocieszyć, bo ma problemy w pracy, a że wypili wino, to przecież nic nie znaczy. Zakochana kobieta w niejedną taką historyjkę uwierzy!

– Prawda. Ale jeśli po wspólnej nocy w hotelu ja robię parze zdjęcie przy śniadaniu w restauracji, jak trzymają się za ręce i karmią czule owocami, to już historia z omawianiem służbowych spraw nie przejdzie. A jeśli obiekt odwiedza kobietę w mieszkaniu regularnie przez wiele tygodni, to historia o koleżance z problemami przestaje być wiarygodna.

Niezły z pana psycholog.

– Psychologią też się interesuję, bo to mi się bardzo przydaje w pracy. Gdy przygotowywałem swój gabinet, prosiłem projektanta, żeby przy aranżowaniu przestrzeni zapewnił mi możliwość obserwowania całej postaci klienta. Nie wystarczy typowo, od pasa w górę, bo całe »

JANUSZ RZEŹNIK

– prywatny detektyw. Prowadzi agencję detektywistyczną „Kobra”, działającą od 1989 roku.

FOT. XXXXXXXX

ciało mówi. I to prawdę, w przeciwieństwie do tego, co czasem mówi człowiek.

Przydała się aranżacja?

– I to nieraz. Na przykład gdy przyszedł pan z partnerką. Prosił, żebym sprawdził jego byłą żonę. Bo mu się na pewno włamała do telefonu i w jego imieniu nawiązuje połączenia, pisze wiadomości, żeby go skompromitować. Mniej słuchałem, a bardziej patrzyłem, jak się wiję, kręci, wyłamuje palce i najchętniej by stamtąd uciekł. Zadzwoiłem do niego później i mówię: „To nie żona, prawda?”. Przyznał, że go aktualna partnerka przyłapała, jak wchodził na portale erotyczne. Wymyślił więc, że to była żona zhakowała telefon.

Od dawna jest pan detektywem?

– Działam od 1992 roku. To były czasy, gdy nie mieliśmy ustawy o usługach detektywistycznych. Ta ustawa – o ochronie osób i mienia oraz usługach detektywistycznych – weszła w życie dopiero na początku XXI wieku. Do tamtego czasu działaliśmy trochę na zasadzie, że jak coś nie jest zabronione, to jest dozwolone. Agencji detektywistycznej wtedy założyć nie mogłem, skoro nie było w Polsce oficjalnie takiego zawodu. Założyłem więc agencję ochrony. Działalem trochę na wyczucie. Wtedy ludzie rzadziej się rozwodzili. Albo inaczej – rzadko angażowali w to detektywa. Może także dlatego, że w latach 90. moje ustalenia nie były dla sądu żadnym dowodem. Bywało, że dawałem klientowi zdjęcia, które potwierdzały winę jego współmałżonka, a on udawał w sądzie, że sam zrobił te zdjęcia. Ja mogłem tam wystąpić jedynie jako zwykły świadek. Bo przecież oficjalnie detektywów wtedy w Polsce nie było.

A teraz?

– Ustawa wszystko zmieniła. Wystarczy, że przedstawię w sądzie dowód, np. sprawozdanie ze zdjęciami potwierdzającymi zdradę. Sam nawet nie muszę się pojawiać.

Czym się pan wtedy zajmował?

– To były głównie sprawy majątkowe. Chodziło o to, abym dotarł do dłużnika. A zdarzało się, że klient prosił, żebym tego dłużnika w ramach usługi przyciągnął trochę po lesie, żeby postraszyć. To oczywiście nie wchodziło w zakres moich

kompetencji, ale – szczególnie po filmie „Dług”, popularnym na przełomie wieków – ludziom takie pomysły przechodziły do głowy.

Jak pan wpadł na pomysł, żeby zostać detektywem?

– Nie mam pojęcia, ale już jako dziecko o tym mówiłem. Byłem w pierwszej klasie, kiedy oznajmiłem mamie, że zostanę detektywem. Mama mi wytłumaczyła, że takiego zawodu nie ma i mogę być prokuratorem, adwokatem albo policjantem. Interesowałem się pracą policjantów, trenowałem karate, skakałem ze spadochronem. Sporty walki są wspaniałe, pomagają utrzymać sprawność i równowagę psychiczną. Do dziś trenuję brazylijskie dżiu-dżitsu, na ile mi czas pozwala. Studiowałem prawo, a gdy ustawa o działalności gospodarczej dała mi takie możliwości, założyłem własną firmę ochroniarską, jedną z pierwszych w Łodzi agencję ochrony. A w końcu i tak postawiłem na swoim.

Popularne wyobrażenie o detektywie oscyluje gdzieś między Sherlockiem Holmesem a Jamesem Bondem.

– Racja, większość ludzi pojęcia nie ma, jak naprawdę wygląda praca detektywa. Ten słynny polski detektyw Rutkowski to postać, której wiele można zarzucić. Ale zrobił nam dobrą robotę, bo pokazał Polakom, że taki zawód w ogóle istnieje. Tylko coś mu się mocno pokręciło, bo prywatny detektyw musi bardzo dbać o swój wizerunek. A właściwie o twarz. Trzeba ją chronić. Nie powinienem być rozpoznawalny. Przecież moja praca w większości polega na czajeniu się.

To sztuka?

– Pewnie. Przydaje się bardzo w sprawach rozwodowych, a od kilku lat to zdecydowana większość moich zleceń. Wielokrotnie miałem takie sytuacje, że byłem oko w oko z tak zwanym figurantem. Na przykład w hoteliku w jakiejś głuszcy, dokąd pojechałem za mężem, którego żona podejrzewała o zdradę.

Miała rację?

– Miała. Mężczyzna pojechał tam z kochanką. Oprócz naszej trójki w hotelu nie było żadnych klientów.

Jak się czaić skutecznie?

– Należy zachowywać się w sposób naturalny.

No, łatwo powiedzieć, jak tu emocje sięgają zenitu.

– To podam konkrety. Unikam kontaktu wzrokowego z figurantem, żeby i on jak najmniej zwracał na mnie uwagę. Staram się wyglądać na kompletnie niezainteresowanego. Najlepiej w ogóle usiąść tyłem. Albo podglądać figuranta przez dziurę w gacie.

– Chyba w starych filmach. Teraz gazetnik nie czyta. Tych papierowych. Jak mnie z gazetą zobaczą, pomyślą: szalenciec, pewnie prywatny detektyw. Za to bardzo pomaga, że każdy teraz siedzi z nosem w smartfonie. Mogę wyjąć telefon tuż przy obserwowanym człowieku, robić zdjęcia albo nagrywać film i właściwie nikt nie zwraca uwagi, bo to takie powszechne. W zasadzie bardziej by zwracało uwagę, gdybym wyjął książkę.

Przyznaję, że bardzo z tym walczę, żeby nie wyglądać jak detektyw. Kiedyś mi się zdarzyło, że siedziałem w kominie, a jakiś policjant wszedł, rozmawiał z kolegą, a po dobrej godzinie zwrócił na mnie uwagę i wykrzyknął: „Matko, nie zauważyłem pana”. Jaki to był komplement!

Innym razem usłyszałem, że wyglądam na policjanta. No to problem, pomyślałem. Moja praca to także przebieranki. W samochodzie zawsze wożę zestaw strojów, nawet okulary zmieniam. To się bardzo przydaje, jak wtedy, gdy w dwunastu, z innymi detektywami, pracowaliśmy dla jednego z najbogatszych ludzi w kraju. Na jego zlecenie śledziliśmy człowieka, który był bardzo „elektryczny”.

Elektryczny?

– Uważny, ostrożny, zwracający uwagę na to, co się dzieje wokół niego. Tacy są najgorsi. Najczęściej „elektryczne” są kobiety – wy macie podzielność uwagi, trzeba przyznać. Facetom z reguły można deptać po piętach i się nie zorientują. Ale są wyjątki, jak tamten. Śledziliśmy go przez cały dzień, a on ciągle zmieniał miejsca pobytu. I chociaż nas było dwunastu, to pod koniec dnia wszystkie nasze twarze były spalone. I żeby człowiek się nie zorientował, żeby



CZĘSTO MĘŻCZYZynom ROBI SIĘ LŻEJ, GDY PRAWDA wreszcie wyjdzie na jaw. Bo bywa, że latami prowadzą podwójne życie. Zapętlają się, są zmęczeni. A gdy się wyda, czują ulgę

nie zaczął się zastanawiać, czemu tego samego człowieka spotkał rano na siłowni, po południu w restauracji, a wieczorem na basenie, zaczęliśmy się przebierać.

Często się zdarza, że obiekt przyłapany na zdradzie się nawraca?

– Wiele razy miałem do czynienia z takimi sytuacjami, a pewnie o wielu też nie wiem, bo tracę z klientami kontakt. Pamiętam całkiem przyjemną sytuację. Zgłosiła się do mnie pani w sprawie męża, który ją zdradzał. To ten, z którym spotkałem się w zacisznym, odosobnionym hoteliku. Zrobiłem materiał, przekazałem klientce. Pan przeprosił, pani przebaczyła. Jakiś czas temu ona dzwoni do mnie i mówi, że potrzebują z mężem pomocy detektywa w swojej firmie. I że mąż do mnie zadzwoni, to opowie szczegóły. „Ale przecież on wie, że ja go robiłem” – mówię tej pani. A ona na to, że tak, wie i docenia, bo zrobiłem go profesjonalnie. To było miłe.

Zdarzają się dramaty?

– Są sytuacje przeraźliwie smutne. Mam klientkę, która zjawia się u mnie co rok, dwa lata i prosi, żebym sprawdził jej męża. Mąż ją zdradza. Kiedyś jeszcze się krył, teraz robi to jawnie. Ona zbiera materiał,

ale nic z tym nie robi. Pytam dlaczego. A ona, że jest od męża uzależniona ekonomicznie, zdominowana psychicznie. „Może kiedyś skorzystam” – mówi. A ja mam nadzieję, że tak się stanie.

Coraz częściej dostaję sprawy dotyczące przemocy. Pokrzywdzone to zawsze kobiety. Nie zgłosił się jeszcze żaden mężczyzna. To są bardzo trudne historie, a najgorsza jest przemoc psychiczna, bo najtrudniej ją udowodnić i najtrudniej się z niej wyzwolić. Najczęściej jest tak, że oprawca to psychopata, który tak pracuje nad ofiarą – pozbawiając ją samodzielności finansowej, opieki rodziny, izolując od znajomych i przyjaciół – że w końcu jest ona samotna, bezbronna i uzależniona od kata. Bywa, że z taką klientką spotykam się na mieście, blisko jej domu, bo ona ma wyliczony czas na zakupy i nawet do mojego biura nie zdążyłaby dojechać. Często takie osoby nie mają sił, żeby walczyć. Panicznie boją się konfrontacji z oprawcą. W czasie spraw rozwodowych się załamują. A oprawca to wykorzystuje: „Wysoki sędzie, ona jest psychicznie chora, to przecież widać gołym okiem”. I to są najtrudniejsze sprawy. Pamiętam, że spytałem klientkę, czy ma

kogoś, kto ją wspiera. A ona na to: „Pan jest dla mnie jak ojciec”.

W jakim nastroju są kobiety, które proszą, żeby sprawdzić męża?

– Często załamane, nieszczęśliwe, bo świat im się wali. Czasem wściekłe. Ale bywa, że stanowiąc i zdecydowane. Nie widać po nich żalu i płaczu. Są zmęczone sytuacją i po prostu chcą wiedzieć, na czym stoją. I skończyć toksyczną relację. Zawsze pytam: „Czy naprawdę chce pani wiedzieć?”. I bywa, że kobieta się waha. Ale żadna jeszcze nie zrezygnowała.

Podejrzenia się potwierdzają?

– Najczęściej tak. Jednak zdarzają się wyjątki. Miałem kiedyś klientkę, która była przekonana, że mąż ma kochankę. Bo stracił humor, nie chce z nią rozmawiać, wychodzi do pracy i wraca późno. Była przekonana, że kryje się za tym romans. Zaczęliśmy obserwację. Jeden dzień, drugi, a facet jedzie 30 kilometrów od domu na działkę i siedzi tam przez kilka godzin, a później wraca. Żadnej kobiety. Okazało się, że on stracił pracę, dlatego był taki smutny. Nie chciał się żonie przyznać do porażki, wolał kłamać i udawać, że chodzi do pracy. »

Zdarza się, że zdrada wychodzi na jaw przy okazji?

– Przyszła kiedyś klientka, która prosiła, żeby znaleźć coś na męża, bo zamierzała się z nim rozstać, bo małżeństwo się nie układa. Ale mówi: „Na pewno nie będzie żadnego romansu, bo facet ciapa albo gej. Na pewno nie ogląda się za kobietami. Ja nie wierzę, że on mnie zdradza”. Okazało się, że był stałym klientem łódzkich domów publicznych. Na dodatek zakochał się w prostytutce – bez wzajemności. Szczerze mówiąc, przeszkadzał jej w pracy, gdy zjawiał się z pięknymi bukietami kwiatów. Pan był stomatologiem, a miłość tak go wciągnęła, że wyskakiwał między jedną a drugą pacjentką do domu publicznego. Gdy ujawniłem, co on wyprawia, klientka złapała się za głowę. Przypomniały jej się infekcje intymne, jakie miała. Mąż przekonywał, że złapała je w czasie kąpieli w rzece. Ona myślała, że uczucie po prostu się wypaliło i mąż ciapa wybrał drogę samotnego żagla. A tu – niespodzianka. Dowody na zdradę bardzo jej się przydały. Bo razem z mężem mieszkała w domu jego rodziców. Gdyby nie miała na niego haków, pewnie musiałaby ten dom opuścić. A tak, on bał się, że mamusi pęknie serce, gdy się dowie, że jednak każdą wolną chwilę spędza w domu publicznym. Rozstał się więc z żoną elegancko, podzielił domem, zależało mu, żeby było dyskretnie. A klientka wyjechała z przyjaciółkami nad morze i wróciła już pozbierana.

Jak Polacy kochają?

– Namiętnie i z pasją. Jesteśmy pełni temperamentu. Nieraz miałem okazję to obserwować z odległości bliższej, niżbym chciał. Miałem w zeszłym roku zlecenie od zmarłego męża. Dobrze czuł, żona go zdradzała. To były spektakularne spotkania z kochankiem w lesie. Miała takie zacięcie, że po trzy razy w tygodniu i częściej umawiała się na seks w terenie, w samochodzie. Mogliby się spotykać w najlepszym hotelu, ale nie, w krzakach, czasem w pobliżu ludzi, jakby chcieli, żeby ktoś ich przyłapał. Nie miałem już siły za nimi biegać.

Innym razem żona zleciła sprawdzenie męża. „Ale proszę pana, on nawet

dziecka nie odwozi do przedszkola, bo na paliwo nie ma, więc dużo się pan za nim nie najeździ” – powiedziała. Patrząc, a facet wsiada w swoje cinquecento i gna z Łodzi do Wrocławia. Tam znalazł nową partnerkę. Co też tam się działo w tym cinquecento! Na sprawie rozwodowej jego adwokatka była nieprzygotowana. „Skąd pan wie, że mój klient uprawiał seks?” – spytała. Ale jak w końcu zobaczyła zdjęcia, na których kochanka biega nago wokół cinquecento, nie miała już więcej pytań.

Trzeba mieć sporo energii, żeby prowadzić podwójne życie.

– To czasem maestria. Przyszła do mnie kiedyś dystygowana i dobrze wykształcona pani po sześćdziesiątce zakochana w panu Marku. Chciała, żeby pomógł odnaleźć rzezonego Marka, z którym z dnia na dzień straciła kontakt i bardzo się o niego martwiła. Zacząłem zadawać zwykłe pytania: „Adres zamieszkania?”. Nie wie. „Numer telefonu?”. Nie wie. „To może numer rejestracyjny?”. Nie pamięta. Zna kolor i markę. I mówi, że z Markiem jest związana od 40 lat. Pani zorientowała się, jak to wszystko brzmi, i wyjaśniła, że nie ma problemów psychicznych, tylko Marek jest oficerem kontrwywiadu. Supertajnym. Tylko on do niej dzwonił z telefonu bez identyfikacji numeru. Wcześniej pisali do siebie na skrytkę pocztową. Kiedyś spróbowała go odnaleźć w Warszawie, ale był strasznie zły, że mu psuje robotę. Bo on musi być tajny. Piękną historię jej opowiadał o swoim tajemniczym pochodzeniu. Że ojciec był oficerem wermachtu i zginął w Skandynawii. Z domu dziecka zabrała Marka polska para i adoptowała. On znał nawet szlak bojowy tego ojca i szukał kiedyś swoich korzeni w Niemczech. Moja klientka wyraźnie słyszała przez telefon język niemiecki.

Wszystko zmyślił?

– Z wyjątkiem imienia.

Może naprawdę ją kochał?

– Ona go kochała na pewno. Przez 40 lat. On sobie urozmaicał życie. Miał też z tego związku materialne korzyści, bo była majątna.

Znalazł pan Marka?

– To żona Marka odnalazła moją klientkę. A właściwie wdowa po nim. Bo Marek zasłał za kierownicą i wjechał w drzewo. Zginął. Dlatego zniknął z życia mojej klientki. Wdowa musiała znaleźć jakieś informacje wskazujące, że mąż prowadził podwójne życie.

Jak zareagowała pańska klientka?

– Bardzo płakała. Z żalu. I z wściekłości, że tak się dała zrobić. Próbowałem ją pocieszyć, że pewnie pan Marek był znakomitym psychologiem, skoro tak potrafił nią manipulować. Obruszyła się: „Proszę pana, to ja jestem psychologiem z wykształcenia, a dałam się okłamywać przez tyle lat”.

Czy można się od pana uzależnić?

– Miałem taką klientkę, która wracała jak bumerang. Ale to nie ode mnie była uzależniona. Przyjechała spoza Łodzi, spotkaliśmy się w restauracji. Rozmawiamy o tym, że chce sprawdzić męża – co konkretnie i za ile. Myślę, że to koniec rozmowy, a ona: „Zaraz, zaraz, to dopiero pół zlecenia”. I mówi, że chce sprawdzić jeszcze swojego przyjaciela, który wyraźnie z nią flirtuje, a prawdopodobnie kogoś ma. Nie powiem, trochę mnie zatkało. I pytam: „Skąd w ogóle przypuszczenie, że ten mąż i przyjaciel mogą mieć romans?”. Słyszę: „Nie powiem, będzie się pan śmiał”. Ale w końcu się przyznała, że tak jej wróżka powiedziała. Przyjąłem oba zlecenia.

Za mężem nagałem się po Polsce. Okazało się, że to był przykładowy facet. Cienia zdrady.

A przyjaciel?

– Nie miał pojęcia, że jest kimś więcej niż przyjacielem. Wróżce coś się pokręciło.

Co na to klientka?

– Przyjęła to do wiadomości. A jakiś czas później do mnie wróciła i mówi: „Jutro na pewno coś się wydarzy. Konieczne trzeba śledzić męża”. Dwie wróżki to potwierdziły, więc teraz to już na pewno. Mówię: „Kurczę, ostatni raz”. Oczywiście mąż był czysty jak łąka.

Co panu przeszkadza, skoro klientka płaci?

– Ależ ja mam co robić. Mogę wybierać coś fajniejszego niż uganiecie się

BYWA, ŻE ONA CHCE MIEĆ CZARNO NA BIAŁYM, żeby nie żyć w stanie zawieszenia. Albo ma nadzieję, że tylko jej się wydaje. Ja z kolei dobrze wiem, że nawet udowodniona zdrada nie musi być, i często nie jest, końcem związku

za Bogu ducha winnym facetem. A ona wracała do mnie wielokrotnie. W końcu mówię: „Pani Katarzyna, jak to jest z tymi wróżkami?”. Pani Katarzyna na to, że dzwoni do kilku, a jedna mówi prawdę. Powiedziałam: „Pani Katarzyna, to się leczy”. A ona i tak dzwoniła do tych wróżek, żeby jej powiedziały, jak się los potoczy. Kiedyś skontaktowała się ze mną bardzo roztrzęsiona. „Na wróżki majątek straciłam” – mówi. Tak sobie wkręciła te zdrady męża.

A mąż?

– W końcu się biedny domyślił, że ktoś mu depcze po piętach. Jak ostatnio za nim jeździłem, to zniemacka wjeżdżał na pusty parking w lesie i czekał, czy ktoś go śledzi. Zaczęliśmy się bawić w kotka i myszkę. Wiedział, że żona puściła kupę kasy na detektywa. Z tego, co wiem, wciąż są razem.

Sporo pan może powiedzieć o rozpadzie związków.

– Przez lata zmienił się profil klientów. Zgłaszają się do mnie coraz młodszy ludzie. I jak narzeczeni, tacy w wieku 23-24 lata, chcą się sprawdzać, to ja się zastanawiam, czemu oni w ogóle myślą o wspólnym życiu, skoro w ogóle nie mają do siebie zaufania. Mało tego, z tymi młodymi jest inaczej. Oni nawet nie zakładają, że będą się starali naprawiać związek. Są zdecydowani udowodnić winę i szybko się rozstać.

Starsi chcą ratować?

– Czasem za wszelką cenę. Szczególnie kobiety próbują walczyć nawet o sytuacje beznadziejne, o związki nie do odbudowania.

A jeśli jest szansa, to jak jej nie zmarnować?

– Nie wolno palić mostów. Bo jak się rozgłosi wszem i wobec – przyjaciółom, teściowej, sąsiadce – że on jest zdrajcą,

że ona ma kochankę, to trudniej będzie to naprawić. Trzeba pokazać partnerowi, że mimo krzywdy jesteście gotowi przebaczyć i że ponownie powróć do związku nie będzie więzieniem. Bo bywa i tak, że kobieta oznajmia wiarołomnemu mężowi: „Będziesz chodził jak na sznurku, żadnych sekretów, mam wgląd w twój telefon”. No, tak się przecież nie da żyć.

Prawda wyzwala?

– Często mężczyznom spada kamień z serca, gdy prawda wreszcie wyjdzie na jaw. Bo bywa, że latami prowadzą podwójne życie. Zapętłają się, są zmęczeni. A gdy się wyda, czują ulgę.

Miałem klientkę, dobrze po pięćdziesiątce, która prowadziła razem z mężem niedużą firmę inżynierską. Wszyscy wiedzieli, że mąż ma romans. Wszyscy oprócz niej. Na spotkaniu firmowym ktoś po alkoholu się wygadał i kobieta zgłosiła się do mnie, żebym sprawdził, o co chodzi. Mąż od 20 lat miał kochankę, która też pracowała w tej firmie. Zbudował dom dla żony i dom dla kochanki. Przez dwie dekady prowadził regularnie podwójne życie. I bardzo go to męczyło.

Są kobiety, dla których bycie tą drugą to nie dramat. Ale bywa także, że to kochanka robi krecią robotę, bo chce, żeby żona się dowiedziała. Miałem ostatnio klienta, który chciał się dowiedzieć, jak żona odkryła jego romans. „Wyjechałem z kochanką w góry, na odludzie jakieś, no nikt absolutnie nie wiedział. A żona się dowiedziała” – powiedział. Od razu wiedziałem, że trzeba zacząć właśnie od tej kochanki. Miałem rację, to ona dopilnowała, żeby żona odkryła romans.

Dlaczego ludzie się zdradzają?

– Często duży wpływ ma środowisko. Nie da się ukryć, że jeśli ktoś pracuje

w korporacji, to jest mocniej narażony na pokusy. Na eventach, służbowych wyjazdach panuje atmosfera przyzwolenia na romans. Ludzie dostosowują się do grupy. To też kwestia stylu życia – seriale czy media społecznościowe kreują takie wyobrażenie luźnego życia. To sytuacje, gdy chodzi głównie o seks.

U tych nieco starszych związki zabija rutyna. Bo nagle zjawia się ktoś, kto nie narzeka, tylko mówi: „Jesteś wspaniała”. I człowiek odkrywa, że życie się nie kończy, że znów można czuć motyle w brzuchu. Tacy ludzie liczą na powiew młodości, wyrwanie z marazmu. I tu chodzi głównie o uczucie.

Zdarza się, że coś pana zaskakuje?

– Wiele zachowań się powtarza i często przewiduję, jak zakończy się sprawa. Ale życie cały czas zaskakuje. Czasem już wiem, gdzie szukać, co robić, a tu się okazuje, że sytuacja wygląda zupełnie inaczej.

Przykład? Sprawa sprzed dwóch lat. Klient się martwi, że żona go zdradza. Oboje piękni, młodzi. On przynosi jej zdjęcie – niewinna, grzeczna buzia. Opowiada, że żona jest bardzo wierząca. Zrobiła mu awanturę, gdy ją zabrał do muzeum erotyzmu. A ona miała nie jednego, lecz dwóch kochanków. Dwie prace. I dziecko wozila do przedszkola. I tak to sobie potrafiła zorganizować, tak ogarniała, że na wszystko miała czas. Z jednego spotkania biegła na drugie. Z jednym spotkała się w Manufakturze, z innym w parku. A nawet w własnym domu, bo jeden z kochanków był przyjacielem rodziny. No, oczy przecierałem.

Jestem pewny, że jeszcze wiele sytuacji mnie zaskoczy. ●